

Nie ma polityki bez społecznego zakorzenia **[FELIETON]**

Nie istnieje żadna realna i wpływająca na życie polityka bez głębokiego społecznego zakorzenia. Taka konstatacja w przypadku polskiej prawicy, którą wcześniej oskarżano raczej o to, że porusza się jedynie lub przede wszystkim w obszarze idei lub symboli, jest bardzo ważną zmianą – pisze Marek A. Cichocki dla Teologii Politycznej.

Wcale nie zamierzałem pisać politycznego felietonu, jednak temat, który obmyśliłem sobie, raczej z odległej dziedziny filozofii politycznej i refleksji nad historią społeczną, nabrał nagle całkiem aktualnego znaczenia za sprawą społecznych obietnic, którymi jesteśmy zasypywani przed nadchodzącymi wyborami. Liberałowie ze zgrozą mówią o nich, jako o rozdawnictwie i „kiełbasie wyborczej” prawicy, która w ten sposób chce wygrać wybory; lewica z kolei, łagodniej i z nieukrywaną zazdrością, jako o nowej polityce redystrybucji, która jest odpowiedzią na rosnące społeczne nierówności. A co, jeśli zmiana ma o wiele głębsze znaczenie i jest częścią czegoś znacznie większego, co wyrasta poza wyborczą strategię jednej czy drugiej partii politycznej, rządzącej czy opozycyjnej?

Nie, myślę, że nie chodzi o czyste rozdawnictwo, ale świadomość, że nie istnieje żadna realna i wpływająca na życie polityka, bez głębokiego społecznego zakorzenia. Taka konstatacja w przypadku polskiej prawicy, którą wcześniej oskarżano raczej o to, że porusza się jedynie

(lub przede wszystkim) w obszarze idei czy symboli, jest bardzo ważną zmianą. Prawica chce najwyraźniej instrumentami polityki państwa zmienić społeczną strukturę w Polsce, układ wewnętrzny społecznych sił, taki, jaki ukształtował się w naszym kraju po 1989 roku w wyniku postkomunistycznej, liberalnej transformacji. Ponieważ współcześni liberałowie, nie tylko w Polsce, ale na całym świecie, utracili prawie zupełnie zmysł historyczny i przestali rozumieć, że społeczny porządek jest rzeczywistością dynamiczną i że pojawiają się czasy, w których może on ulegać zmianie, uznali, że stan, który osiągnęli Polacy jako społeczeństwo w latach 90. w wyniku transformacji jest ostateczny, a wszelka jego zmiana jest zbrodnią wobec ekonomicznego i politycznego rozumu, o obronie konkretnych interesów nie wspominając. Ten statyczny obraz społeczeństwa i obrona status quo stała się powodem ich politycznych problemów.

Współcześni liberałowie, nie tylko w Polsce, ale na całym świecie, utracili prawie zupełnie zmysł historyczny i przestali rozumieć, że społeczny porządek jest rzeczywistością dynamiczną

To prowadzi mnie jednak do pytania, które obmyśliłem sobie właśnie jako mój temat – pytania o to, właściwie jaki jest społeczny model Polaków widziany poprzez ich historię. Polacy, jako

społeczeństwo właśnie, a nie tylko naród, który walczył o swoje państwo i polityczną wolność, przeszedł przecież przez prawie dwa stulecia niebywały zupełnie proces przemiany. I stało się to często w wyniku wewnętrznej siły przetrwania i pragnienia rozwoju, na przekór oddziałującym na nie zewnętrznym, obcym siłom modernizacji. Poczynając od postrepublikańskiego, szlacheckiego społeczeństwa bez

państwa, poprzez coraz większy konflikt wokół sprawy upodmiotowienia chłopów i uczynienia ich pełnoprawną częścią narodu, mozolne budowanie własnej klasy mieszczańskiej i pojawienie się szczególnej roli inteligencji, za sprawą wreszcie większego przemysłu i robotników na przestrzeni czasu dłuższego niż stulecie ukształtował się ten społeczny korpus Polaków, któremu II Rzeczpospolita mogła nadać wspólny status obywateli państwa. Była to jednak rzeczywistość w dalszym ciągu bardzo nierówna i rozdzielana od środka, niejako dopiero pewien społeczny półfabrykat ulepiony w niedoskonałych warunkach XIX wieku. Nie zdołał on nawet okrzepnąć, kiedy wojna i komunizm poddały go nowym, czasami nieludzkim próbom. Żydów wymordowano, ziemiaństwo wytępiono, wieloetniczność wyeliminowano, a przemocowa industrializacja miała uczynić z Polaków wzorcowe socjalistyczne społeczeństwo robotnicze z chłopami zamkniętymi w sprywatyzowanym rezerwacie.

Transformacja i integracja z UE stały się wielkim procesem lat 90. i pierwszej dekady XXI wieku, przemieszał społecznie Polaków, gruchocząc niektórym dosłownie kości

Z jednej strony wykorzenienni ludzie zamieszkujący uprzemysłowione miasta, z drugiej wieś pogrążona w „anachronicznej”, „kościółkowej” tradycji – i cienka

warstwa inteligencji nagradzana lub karana za posłuszeństwo, względnie jego brak, wobec aktualnej ideologicznej linii rządzącej partii. Z tej społecznej perspektywy na Solidarność i transformację należy patrzeć jako na wielką zmianę, choć one same względem siebie stanęły na antypodach i były w głębokim konflikcie. W sferze tożsamości i relacji społecznych zakwestionowały bowiem PRL-owski

model społeczny i doprowadziły go do upadku. Transformacja i integracja z UE stały się wielkim procesem lat 90-tych i pierwszej dekady XXI wieku, przemieszał społecznie Polaków, gruchocząc niektórym dosłownie kości, a innym dając perspektywę zupełnie nowego życia. Problem, który pojawia się z tą wielką zmianą, polega jednak na tym, czy w jej efekcie nie powstała jedynie przemieszana masa nowych ludzi, których inni mogą traktować swobodnie jako rezerwuar tanich sił. Brak sprawiedliwego i inkluzywnego modelu życia społecznego Polaków stał się faktycznie jedną z największych słabości ostatnich trzydziestu lat naszej historii. Jeśli teraz miałyby się to zmienić za sprawą polityki, to warto spojrzeć na taką zmianę nie jako na rozdawnictwo czy wyborczą kiełbasę, ale na kolejny ważny moment w kształtowaniu się społecznego życia Polaków.

Marek A. Cichocki

Przeczytaj inne felietony Marka A. Cichockiego z cyklu „Polski sposób bycia”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

